

Ile stracą rolnicy, jeśli Polska opuści Unię Europejską? Najważniejszy wspólny rynek

– *Polexit to fake news i ordynarne kłamstwo Tuska* – zapewniają chórem premier Mateusz Morawiecki i prezes PiS Jarosław Kaczyński. – *Tak jak nie powinniśmy dyskutować o tym, czy istnieje potwór z Loch Ness, tak nie powinniśmy dyskutować o polexicie* – dodają. A jednocześnie politycy Zjednoczonej Prawicy i media publiczne prześcigają się w obrzydzeniu Polakom Unii Europejskiej.

Poszło o tzw. reformę sądownictwa Zbigniewa Ziobry. A następnie o wniosek Czech do Komisji Europejskiej dotyczący zamknięcia Kopalni Turów, która od lat szkodzi środowisku nie tylko w granicach Polski. Nasz rząd nie chce jednak zaakceptować orzeczeń unijnych sądów w sprawie likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i przywrócenia do orzekania kilku sędziów oraz w sprawie zamknięcia Kopalni Turów, co powoduje, że KE codziennie nalicza nam w sumie 1,5 mln euro kar. Budżet prawdopodobnie ich nie zapłaci, ale KE zapowiada, że obetnie nam o te kwoty fundusze pomocowe.

Ponadto trwają postępowania przeciwko Polsce przed unijnymi organami w sprawie art. 3 Traktatu o Unii Europejskiej dotyczącego zasady lojalnej współpracy, czy art. 4.3 dotyczącego zakazu dyskryminacji. W związku z tym Komisja Europejska wstrzymała prace nad oceną naszego Krajowego Planu Odbudowy, co oczywiście skutkuje wstrzymaniem wypłaty unijnej pomocy w ramach Instrumentu Odporności (Funduszu Odbudowy). A do Polski miało trafić z tego tytułu

57 mld euro na wsparcie różnych branż i samorządów.

Wymyślona wspólnota?

Premier Morawiecki przekonuje więc Polaków, że jeśli Komisja Europejska wprowadzi zasadę „pieniądze za praworządność” wywoła III (hybrydową) wojnę światową, a już teraz „przystawia nam pistolet do głowy”, poseł PiS Marek Suski mówi o „brukelskiej okupacji”, wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki (PiS) grozi Unii „drastycznymi rozwiązaniami”, wicepremier Jacek Sasin (PiS) przekonuje, że Polska „musi bronić swojej suwerenności”, oczywiście przed UE, a prezydent RP Andrzej Duda nazywa Unię „wymagowaną wspólnotą”. Prezes PiS Jarosław Kaczyński widzi „zagrożenie ze Wschodu i z Zachodu” i uważa, że: – *Dzisiaj jest czas próby, bo bardzo wielu, po obu stronach Europy, nie chce zaakceptować wzrostu naszej siły. Cel – Polska ma być krajem słabym, podporządkowanym Moskwie, Brukseli lub Berlinowi.*

Mimo że w połowie września br. Komitet Polityczny PiS przyjął uchwałę w sprawie przynależności Polski do

UE oraz suwerenności RP, wykluczając możliwość polexitu, 4 listopada Janusz Kowalski (poseł Zjednoczonej Prawicy – Solidarna Polska) w wypowiedzi dla Onet.pl nie wykluczył, że w 2027 r. (po zakończeniu obecnej perspektywy finansowej) mogłoby się odbyć referendum w sprawie wyjścia Polski z UE. Natychmiast zaprzeczył temu Piotr Müller, rzecznik rządu: – *Polski rząd nie przewiduje organizacji referendum dotyczącego członkostwa Polski w Unii Europejskiej* – zapewnił. Nie potrzeba jednak referendum, żeby Polska opuściła UE. Ani traktaty unijne, ani nasza konstytucja tego nie przewidują. Zgodnie z ustawą o umowach międzynarodowych do wystąpienia z UE wystarczy przegłosowanie w Sejmie zwykłą większością głosów ustawy wyrażającej zgodę na wypowiedzenie traktatów unijnych oraz podpis prezydenta.

Ataki polityków Zjednoczonej Prawicy na Unię trwają zresztą od pięciu lat, od kiedy mnożą się konflikty na linii Warszawa – Bruksela. Nasiliły się one po październikowym wyroku Trybunału Konstytucyjnego pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej. TK stwierdził wtedy



prof. Witold Orłowski,
ekonomista, wykładowca akademicki
 – Główną gospodarczą korzyścią Polski z członkostwa w Unii Europejskiej jest przyspieszony rozwój, możliwy dzięki udziałowi w jednolitym rynku europejskim. PKB na głowę mieszkańca wzrósł w czasie naszego członkostwa z 49 do 76 proc.

średniej UE-27, dzięki czemu Polska zmniejszyła dystans dzielący ją od krajów Europy Zachodniej, a niektóre z nich prześcignęła. Efekty gospodarcze związane z członkostwem w UE odpowiadają prawdopodobnie za ponad połowę całego wzrostu PKB odnotowanego przez Polskę po roku 2003. Wyjście z Unii Europejskiej grozi nam ruiną finansową w ciągu trzech-czterech lat po opuszczeniu Wspólnoty.

niezgodność niektórych przepisów Traktatu o Unii Europejskiej z polską konstytucją (chodzi o artykuły dotyczące ce praworządności).

Jakby tego było mało, rząd buduje sojusze z prorosyjskimi i nacjonalistycznie nastawionymi politykami: premierem Węgier Victorem Orbánem, Marine Le Pen, przewodniczącą francuskiego Frontu Narodowego czy Matteo Salvinim, liderem skrajnie prawicowej włoskiej Ligi Północnej.

Długa lista korzyści

Nawet konsekwentna antyunijna retoryka rządu raczej nie spowoduje opuszczenia UE przez Polskę natychmiast, w najbliższym czasie – podkreślają eksperci. Tym bardziej że 90 proc. ankietowanych przez CBOS w październiku br. popiera obecność Polski w UE (6 proc. jest przeciw, 4 proc. to niezdecydowani), a rodacy doskonale zdają sobie sprawę, że korzyści z członkostwa trudno zliczyć. – Za największe uważamy fundusze unijne – tak wskazuje 58 procent ankietowanych przez CBOS w 2019 roku, i otwarte granice oraz możliwość podejmowania pracy za granicą (45 procent wskazań) – mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, wykładowca akademicki na Akademii Finansów i Biznesu Vistula oraz Politechnice Warszawskiej. – Jest to jednak ocena niewłaściwa, bowiem główną gospodarczą korzyścią Polski z członkostwa jest przyspieszony rozwój, możliwy dzięki udziałowi w jednolitym rynku europejskim. PKB na głowę mieszkańca wzrósł w czasie naszego członkostwa z 49 do 76 procent średniej UE-27, dzięki czemu Polska zmniejszyła dystans dzielący ją od krajów Europy Zachod-

niej, a niektóre z nich już prześcignęła. Efekty gospodarcze związane z członkostwem w UE odpowiadają prawdopodobnie za ponad połowę całego wzrostu PKB odnotowanego przez Polskę po roku 2003. Gdyby ich nie było, dochód przeciętnego Polaka byłby dziś o 25-30 procent niższy. Poza czysto gospodarczymi, Polska odniosła też oczywiście korzyści w innych obszarach: sferze bezpieczeństwa, komfortu życia, możliwości rozwoju nauki czy kultury.

Prof. nauk ekonomicznych Walenty Poczta z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu przypomina, że na początku lat 2000 niewiele ponad 20 proc. rolników oczekiwało na akcesję, większość wyrażała obawy: – Obecnie poziom akceptacji dla Unii wśród rolników wynosi ok. 90 procent, bo w praktyce rolnictwo okazało się głównym beneficjentem funduszy unijnych. Po akcesji do rolnictwa wpłynęło prawie 70 miliardów euro z budżetu UE. To mniej więcej tyle, ile wyniosła polska składka. Jeśli nie dostawalibyśmy innych funduszy, to tylko te środki,

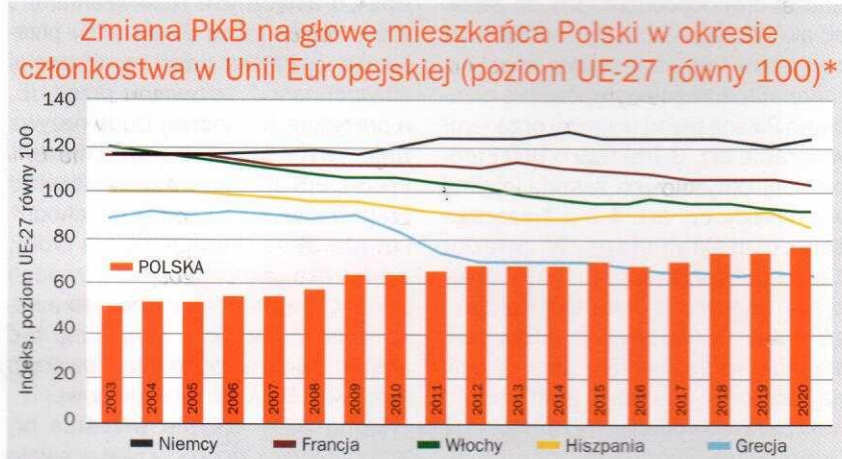
które płyną do rolnictwa, równoważą polski wkład do budżetu UE. Ze środkami krajowymi rolnictwo otrzymało po akcesji 350 miliardów złotych. Z tego 2/3 to środki wspierające dochody gospodarstw, ponad 1/3 – środki prorozwojowe. Tak wysokie wsparcie przystania inne korzyści, znacznie ważniejsze, wynikające z naszego udziału w jednolitym rynku europejskim.

– Gdyby Niemcy czy Holandia kierowały się wyłącznie transferami środków unijnych, już dawno wyszłyby ze Wspólnoty, bo wpłacają do unijnego budżetu więcej niż pozyskują – uważa dr Roman Sass, prof. Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy. – Ale te kraje korzystają z dostępu do jednolitego rynku europejskiego. To przynosi więcej korzyści niż pomoc finansowa.

Prof. Poczta przypomina, że od roku 2005 do 2019 spożycie żywności w Polsce w gospodarstwach domowych w cenach stałych wzrosło o niewiele ponad 10 proc., natomiast produkcja rolna w tym czasie zwiększyła się o ponad 35 proc., a produkcja sprzedana przemysłu spożywczego o prawie 90 proc. To pokazuje, że nie jesteśmy w stanie skosztować tego, co wyprodukują polscy rolnicy.

Miliony konsumentów

Uczestnictwo w jednolitym rynku europejskim daje naszym producentom dostęp do 450 mln konsumentów (przed brexitem było to ponad 500 mln). Oczywiście „włączenie się” Polski do JRE wiązało się dla wielu polskich producentów z koniecznością poniesienia poważnych kosztów dostosowawczych, związanych m.in.



Źródło: Eurostat, * PKB mierzony według standardu siły nabywczej walut



prof. Walenty Poczta,
Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

– Obecnie poziom akceptacji dla Unii wśród rolników wynosi około 90 proc., bo w praktyce rolnictwo okazało się głównym beneficjentem funduszy unijnych. Po akcesji do rolnictwa wpłynęło prawie 70 mld euro z budżetu UE.

To mniej więcej tyle, ile wyniosła polska składka. Jeśli nie dostawilibyśmy innych funduszy, to tylko te środki, które płyną do rolnictwa, równoważą polski wkład do budżetu UE. Ze środkami krajowymi rolnictwo otrzymało po akcesji 350 mld złotych.

z koniecznością spełnienia wymaganych na rynku unijnym norm produktowych oraz procesowych, m.in. bezpieczeństwa, norm sanitarnych, czy wpływu na środowisko naturalne. Zjawisko to dotyczyło w szczególności producentów żywności i było jednym z największych wyzwań polskiej akcesji do UE” – czytamy w raporcie polskich ekonomistów opublikowanym w listopadzie br., a przygotowanym dla Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana i Fundacji Konrada Adenauera.

Producenci, także za pomocą funduszy unijnych, poradzili sobie z tym wyzwaniem i teraz mamy znaczne nadwyżki żywności. Eksportujemy więc 80 proc. polskiej wołowiny, prawie całą produkcję jagnięciny, 40-50 proc. wyprodukowanego mięsa drobiowego, a także produkty mleczarskie, zboża, owoce, warzywa, przetwory.

Jak podaje Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, wartość eksportu towarów rolno-spożywczych od 2004 r. wzrosła ponad sześciokrotnie. W 2020 r. sprzedaż artykułów rolno-spożywczych za granicę osiągnęła nienotowany dotąd poziom 34 mld euro, o ponad 2 mld euro wyższy niż rok wcześniej (wzrost o 7 proc. w porównaniu z 2019 r.). Import towarów rolno-spożywczych w 2020 r. wart był 22,3 mld euro (o 4,9 proc. więcej niż przed rokiem), ale dynamika wzrostu eksportu przewyższała tempo wzrostu importu. W rezultacie dodatnie saldo wymiany handlowej zwiększyło się

w porównaniu z 2019 r. o 11,4 proc., osiągając 11,7 mld euro.

80 proc. przychodów uzyskanych z eksportu towarów rolno-spożywczych pochodzi ze sprzedaży do krajów unijnych. W 2020 r. dostawy na wspólny rynek wygenerowały 27,2 mld euro (wzrost o 5 proc. r./r.). Podobnie jak w latach poprzednich, głównym partnerem handlowym Polski pozostawały Niemcy. Eksport do tego kraju wyniósł 8,5 mld euro i był o 0,8 mld euro (o 10 proc.) większy niż w 2019 r. Do krajów pozaunijnych w 2020 r. wyeksportowano z Polski produkty rolno-spożywcze o wartości 6,8 mld euro, wobec 5,8 mld euro rok wcześniej (wzrost o 17 proc.). Eksport do krajów Wspólnoty Niepodległych Państw ukształtował się na poziomie 1,7 mld euro, o 10 proc. wyższym niż rok wcześniej. Eksport do pozostałych krajów (nienależących do UE i WNP) wzrósł o 19 proc., do 5,1 mld euro. W tej grupie największymi odbiorcami polskich towarów rolno-spożywczych były Arabia Saudyjska i USA (po 2 proc. wartości eksportu towarów rolno-spożywczych), a następnie Algieria, Izrael, Norwegia, Chiny i RPA.

– Przed naszym wejściem do Unii oczywiście funkcjonowały mechanizmy stabilizujące rynek rolny, ale odbywało się to poprzez kształtowanie cen – przypomina Adam Kagan z Instytutu Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie. – Wejście do Unii Europejskiej oznaczało rezygnację z instrumentów krajowych, zastąpienie ich płatnościami bezpośrednimi i innym wsparciem gospodarstw, ale liczy się przede wszystkim otwarcie rynków europejskich. Z krajami Wspólnoty handlujemy teraz bez ceł i taryf. Jeśli wyjdziemy z Unii, pojawią się kontyngenty, cła, a to będzie miało duży wpływ na rolnictwo. Nasze produkty staną się niekonkurencyjne.

– Unia będzie chroniła swój rynek, nakładając cła, bo przecież w całej Wspólnocie jest nadprodukcja żywności – nie ma wątpliwości prof. Roman Sass. – Zamknięcie rynku europejskiego oznacza dla nas katastrofę. Jeśli ten towar z Polski nie wyjedzie, pojawi się na rynku krajowym, a to oznacza spadek cen i dochodów rolniczych.

– Oczywiście możemy sprzedawać żywność na światowych rynkach – dodaje Adam Kagan. – Jest to jednak bardzo trudne. Łatwiej i taniej sprzedać płody rolne czy przetwory sąsiadom – Niemcom, Czechom, Słowakom czy Węgrom. Dlatego polexit z punktu widzenia gospodarczego byłby katastrofą.

– Jednolity rynek europejski, tworzenie wspólnego organizmu gospodarczego jest dla rolników dużo ważniejsze niż dopłaty – potwierdza Juliusz Młodecki, właściciel gospodarstwa w Radziczu w woj. kujawsko-pomorskim, prezes Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych. – To jest przecież ewenement na świecie. Dopłaty są oczywiście korzyścią, lecz plasują się na dalszym miejscu. Trzeba być idiotą, żeby w ogóle brać pod uwagę wyjście Polski z Unii Europejskiej – nie owija w bawełnę. – Parę lat temu nie przyszłoby mi do głowy, że ktoś może coś takiego rozważać.

Następna perspektywa

UE wspiera rolnictwo w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, finansowanej z budżetu Unii od 1962 r. W wieloletnim budżecie UE na lata 2021-27 na całe unijne rolnictwo przeznaczono 386,6 mld euro. Ta kwota podzielona została na dwie części: 291,1 mld euro przeznaczono na Europejski Fundusz Rolniczy Gwarancji, który zapewnia wsparcie dochodów rolników, a 95,5 mld na Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich, obejmujący finansowanie obszarów wiejskich, działania na rzecz klimatu i zarządzanie zasobami naturalnymi. Obecne zasady wydatkowania środków z WPR, z poprzedniej perspektywy finansowej, obowiązują jednak do 2023 r., ze względu na opóźnienia w negocjacjach budżetowych. A powstały one dlatego, że politykę rolną powiązano z Europejskim Zielonym Ładem. Dwie strategie dla rolnictwa zawarte w tym dokumencie („Od pola do stołu”

Poziom dochodów polskich rolników determinują światowe ceny sprzedaży płodów rolnych oraz poziom dopłat – unijnych i krajowych (nie licząc kosztów produkcji).

Polski handel zagraniczny produktami rolno-spożywczymi w latach 2004-2020



Źródło: opracowanie Biura Analiz i Strategii Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa na podstawie danych Ministerstwa Finansów, 2020 r. – dane wstępne. Saldo obliczono na podstawie danych z dokładnością do kilku miejsc dziesiętnych

i „Na rzecz bioróżnorodności”) mają na celu ochronę środowiska i produkcję zdrowej żywności, będą jednak kontrowersje. Aby chronić dochody rolników i zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe potrzebne więc było przejściowe porozumienie. Parlament Europejski ma przyjąć ostateczną umowę jeszcze w tym roku, a wejdzie ona w życie dopiero w 2023 r.

W nowej perspektywie budżetowej do polskich gospodarstw rolnych ma trafić ok. 37,5 mld euro z WPR. Kwota ta zostanie podzielona na płatności bezpośrednie i wsparcie rozwoju obszarów wiejskich. Zgodnie z przepisami UE, wydatki na rozwój obszarów wiejskich będą dofinansowane z budżetu krajowego kwotą ponad 3,1 mld euro. Całkowity budżet przeznaczony na rozwój obszarów wiejskich, czyli środki UE i współfinansowanie wyniesie więc prawie 7,8 mld euro. W przypadku dopłat bezpośrednich (I filar) większość środków (45 proc.) będzie

Unia Europejska zawarła 42 umowy handlowe z krajami trzecimi. Są to umowy o wolnym handlu i partnerstwie gospodarczym. Po ewentualnym wyjściu z UE Polska będzie zmuszona sama negocjować umowy.

skierowana na podstawowe wsparcie dochodów rolników, 27 proc. na tzw. ekoschemata, 15 proc. na płatności związane z produkcją, a 11 proc. na dopłatę redystrybucyjną. Natomiast w ramach II filara WPR najwięcej środków przeznaczono na wsparcie z tytułu gospodarowania w niekorzystnych warunkach (ONW) – ponad 20 proc. i dopłaty rolno-środowiskowe (ponad 11 proc.).

Dodatkowe środki dla wsi będą pochodziły z polityki spójności. W ramach Umowy Partnerstwa na działania na rzecz rozwoju obszarów wiejskich przeznaczono ok. 10 mld euro. Rozwój obszarów wiejskich być może będzie również wspierany ze środków Instrumentu na rzecz Odbudowy i Zwiększenia Odporności (Krajowy Plan Odbudowy) – na sektor rolniczy przeznaczono 2,3 mld euro.

Długa kolejka po wsparcie

Oczywiście, wsparcie dla rolnictwa nie kończy się na pomocy unijnej. Rolnicy dostają też pieniądze z polskiego budżetu. I tak w projekcie ustawy budżetowej na 2022 r. (jeszcze nie uchwalona) zaplanowano dotację dla KRUS – 19,15 mld zł, ponad 950 mln zł na dopłaty do ubezpieczeń rolnych, 4,3 mld zł na działalność Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, z czego 4 mld zł na współfinansowanie unijnych programów. 257 mln zł staną ośrodki doradztwa rolniczego,

43 mln zł przeznaczono na działalność Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, a ponad 10 mln zł na utrzymanie urzędu ministra rolnictwa. Dodatkowe środki na rolnictwo i łowiectwo oraz rybołówstwo znajdują się w budżetach wojewodów w łącznej kwocie 2,3 mld zł.

Poza budżetem ministra rolnictwa oraz budżetami wojewodów, wydatki na zadania związane z rolnictwem i rybołówstwem planowane są m.in. w części „rezerwy celowe”. Zapisano tam ponad 7,7 mld zł, z których będą finansowane m.in.: zwalczanie chorób zakaźnych zwierząt, dofinansowanie kosztów realizacji zadań Inspekcji Weterynaryjnej, dopłaty do paliwa rolniczego (1,3 mld zł), Fundusz Gwarancji w Rolnictwie (3 mld zł), ubezpieczenie upraw rolnych i zwierząt gospodarskich (500 mln zł), wsparcie dla producentów trzody chlewnej (240 mln zł), czy wydatki na realizację programów unijnych (ponad 2 mld zł).

Pomoc krajowa nie równoważy oczywiście pomocy unijnej. Dzięki niej po 17 latach znacznie podniósł się standard życia rolników, ich domowników i innych osób żyjących z rolnictwa. Ponadto nowy sprzęt i nowoczesne technologie sprawiły, że wzrosła produktywność gospodarstw. – Przeciwnicy Unii twierdzą, że jeśli nie będziemy płacić składki do wspólnotowego budżetu, zyskamy środki, żeby zrekomensować rolnikom brak unijnej pomocy. Nie zre-

W 2019 r., z okazji 15. rocznicy naszej akcesji do UE, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi napisało w oświadczeniu: „Akcesja do UE oznaczała dla polskiego rolnictwa istotną zmianę prawnych i ekonomicznych warunków funkcjonowania. Bilans obecności polskiego rolnictwa i obszarów wiejskich w UE wypada zdecydowanie korzystnie”.

kompensujemy WPR. Bo tych, którzy ustawią się w kolejce do wsparcia, będzie bardzo wielu. Przecież te pieniądze nie będą wspomagały wyłącznie rolnictwa – zwraca uwagę prof. Roman Sass.

To prawda. Niedofinansowane są w Polsce ochrona zdrowia, szkolnictwo czy infrastruktura, mimo że bardzo skorzystaliśmy (także polska wieś) na unijnym Funduszu Spójności. To z jego wsparciem powstawały i powstają w gminach drogi, sieci wodociągowe, kanalizacyjne czy szybki internet, które znacząco podnoszą jakość życia na obszarach wiejskich. Jednak przy rozdętych wydatkach socjalnych nie da się zastąpić w całości unijnych dopłat bezpośrednich i modernizacyjnych środkami krajowymi.

Nie można też łudzić się, że po ewentualnym wyjściu Polski z UE rolnicy zostaną zwolnieni z wymogów związanych z ochroną środowiska, klimatu i dobrotą zwierząt, a tym samym zmniejszą koszty produkcji. Te wymogi z pewnością nadal będą obowiązywać, ponieważ będą ich wymagać konsumenci i sieci handlowe. Jeśli będziemy chcieli dalej eksportować do UE, też będziemy musieli spełniać wspólnotowe wymagania.

Ponadto polexit zapoczątkowałby na wsi kaskadę negatywnych zdarzeń. Gdyby rolnicy mieli mniej pieniędzy,

ucierpiałyby firmy usługowe, handlowe czy budowlane, których pracownikami są często mieszkańcy wsi. Gdyby ograniczyli produkcję ze względu na ograniczoną możliwość zbytu płodów rolnych, padłyby zakłady przetwórcze, mleczarnie, ubojnie. Bezrobocie w Polsce wzrosłoby do poziomów sprzed 2004 r., a mielibyśmy znacznie mniejsze niż teraz możliwości zatrudnienia się w państwach UE.

Mamy jeszcze moce

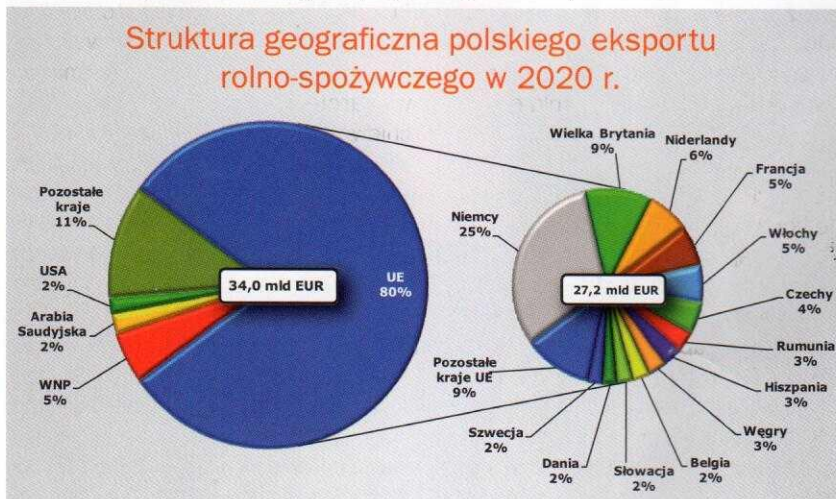
Według wyliczeń polskiego FADN (system zbierania i wykorzystywania danych rachunkowych z gospodarstw rolnych), w 2019 r. dopłaty stanowiły od 20 do prawie 100 proc. dochodów gospodarstw rolnych, w zależności od ich wielkości i typu gospodarowania. Potwierdzają to dane zebrane przez specjalistów z Opolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Łosiosiu. W przypadku gospodarstw specjalizujących się w produkcji roślinnej dopłaty stanowią większą część dochodów niż w przypadku produkcji zwierzęcej. I tak np. przy zbiorach pszenicy ozimej wynoszących 7 t/ha i cenie skupu niespełna 1000 zł/t dochód bez dopłat wynosi 2519 zł/ha, a z dopłatami o prawie 990 zł/ha więcej. Tak więc wskaźnik opłacalności

produkcji bez dopłat to 156 proc., a z dopłatami – 179 proc. W przypadku gospodarstw prowadzących chów trzody, w tym roku dopłaty bezpośrednie ratują opłacalność, ponieważ koszty tuczu są wyższe niż ceny skupu. W przypadku produkcji opasów wskaźnik opłacalności bez dopłat wynosił w marcu 2021 r. 108 proc., a z dopłatami – 116 proc.

Inny przykład: właściciel 160-hektarowego gospodarstwa w woj. kujawsko-pomorskim uprawia rzepak (na 45 ha), buraki cukrowe (na 40 ha) i zboża (na 70 ha). Produkcja zwierzęca to trzoda chlewna w cyklu zamkniętym, 100 macior. Rolnik otrzymuje unijne dopłaty w wysokości 218 tys. zł rocznie, łącznie z dopłatą cukrową (1514 zł/ha). Obecnie nie uczestniczy w programach długoletnich, ale przez lata pobierał dopłaty w ramach programów rolno-środowiskowych – ok. 40 tys. zł rocznie. Dotacje z PROW (niecałe 600 tys. zł) wykorzystał na modernizację budynków inwentarskich, zakup maszyn, budowę drogi, utwardzenie podwórza gospodarczego oraz budowę płyty obornikowej i zbiorników na gnojowicę. – *Dotacje unijne to 20-25 procent przychodów mojego gospodarstwa. Ich utrata spowodowałaby znaczny uszczerbek finansowy – nie ma wątpliwości gospodarz.*

– *Obecnie transfery środków pomocowych odpowiadają średnio za prawie 50 procent dochodów rolników – mówi prof. Walenty Poczta. – Jednak w perspektywie długookresowej ich rola będzie malała, z powodu rozwoju ekonomicznego naszego kraju oraz z powodu zmian we Wspólnej Polityce Rolnej. Dlatego w perspektywie długofalowej daleko ważniejsze jest nasze uczestnictwo w jednolitym rynku europejskim. Te korzyści mają charakter rynkowy i są trwałe, nie podlegają regulacjom. Teraz prawie 40 procent naszych płodów rolnych oraz prawie 60 procent produkcji sektora rolno-spożywczego lokowane jest na rynkach zagranicznych. Ale myliłby się ten, który by twierdził, że możliwości naszego sektora rolno-spożywczego są na wyczerpaniu. Sektor ten z udziałem 5 procent wartości produkcji plasuje się na siódmym miejscu w Unii Europejskiej. Natomiast udział polskich użytków rolnych w UE to ponad 8 procent, pracujący w rolnictwie stanowią 18 procent, więc nasze możliwości produkcyjne i eksportowe można jeszcze zwiększyć.*

Małgorzata Felińska
Fot. Krzysztof Zacharuk, archiwum



Źródło: opracowanie Biura Analiz i Strategii Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa na podstawie wstępnych danych Ministerstwa Finansów